

# Zofia Muszyńska

---

## Norwid w więzieniu berlińskim

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 52/1, 195-214

---

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFIA MUSZYŃSKA

## NORWID W WIĘZIENIU BERLIŃSKIM

Jedną z najbardziej interesujących zagadek w biografii Cypriana Norwida jest sprawa tajemniczego uwięzienia poety w Berlinie w czerwcu 1846 r. Pisano o niej już nieraz, a mimo to nie przestawała być zagadką. Odnalezienie nie znanych dotąd materiałów, rzucających nowe światło na berliński incydent bądź weryfikujących postawione dawniej hipotezy, umożliwi spojrzenie krytyczne na dotychczasowe ujęcia smutnego w życiu poety epizodu, a także nowe jego potraktowanie.

W całej tej historii jest tyle niejasności, obejmującej i przyczyny aresztowania, i przebieg śledztwa, i daty wydarzeń, że dochodzenie prawdy przypomina nieco — odbywający się po latach — proces poszlakowy. Relacje „oskarżonego“ i „zeznania“ świadków (tak współczesnych Norwidowi, jak i późniejszych, ale obcujących z dokumentami epoki Norwida) nie zawsze są z sobą zgodne. Wielu szczegółów w dalszym ciągu nie udało się ustalić — nie wszyscy świadkowie stawili się na proces<sup>1</sup>.

### Daty

Chronologię pobytu Norwida w więzieniu berlińskim przywykło się ustalać na podstawie dat iluminowanego *Modlitewnika*. Sporządził go poeta w okresie pozbawienia wolności i przeznaczył dla swego berlińskiego przyjaciela, Włodzimierza Łubieńskiego. 19 lipca 1846 Łubieński pisał do matki, Józefy z Pruskich Łubieńskiej:

Mój biedny Norwid ciągle jeszcze trzymany, przynajmniej teraz ma nieco wygodniej, wiele też ma szczęścia; każdy, co z nim wejdzie w stosunki, zaraz się nim interesuje, obce osoby przysyłają mu owoców i innych rzeczy, zwłaszcza żona doktora, który pod Dieffenbachem zarządza tym szpitalem, nadzwyczaj dobra dla niego, byłem wczoraj u niej, aby jej podziękować. — Norwid zrobił dla mnie na pamiątkę 7 dni, które w tym ostrym więzieniu przesiedział, w ciągłej niepewności, czy go co chwila nie wydadzą do Rosji, rodzaj książki do pacierza, tj., psalm Dawidowy na każdy dzień przepisany z winietą odpowiednią przedmiotowi wiary, któremu każdy dzień w tygodniu przeznaczony, jak Mama wie, np. Sobota Matce Boskiej, Niedziela Trójcy Ś-tej itd. Jest to małe arcydzieło, tak ślicznie wykonane, a co charakterystycznego, że wszystko w jakimś mizernym kajeciku, który sobie mógł do więzienia sprowadzić<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Całkowite wyjaśnienie tej sprawy mogłaby przynieść kwerenda w archiwach berlińskich.

<sup>2</sup> Cyt. za: C. Norwid, *Pisma zebrane*. Wydał Z. Przesmycki. T. A, cz. 2. Warszawa 1911, s. 769.

Wspomniane przez Łubieńskiego „ostre więzienie“ Zenon Przesmycki obudował datami figurującymi w *Modlitewniku*:

Norwid zaczął w zeszytych tym pisać od końca, może jeszcze u siebie w domu, przed uwięzieniem. Na str. 27 uduchowiony poemacik prozą pt. *Monolog* („Modlitwy idą i wracają...“) nosi datę: w Poniedziałek — 6 czerwca 1846, gdy tymczasem wyjątki z psalmów, upamiętniające owe 7 dni „ostrego więzienia“, na str. lb 1—16, pochodzą, według wyraźnych i szczegółowych datowań, z 10—16 czerwca. Później snadź przybyły: str. 17 oraz 19—22: — powtórzona antyfona wstępna ze str. 1, objaśnienie święceń dni tygodnia oraz urywki z *Dziejów Apostolskich* i ze ś-go Jana; na str. 23 tytuł: *Z Danta*, złotem wypisany na środku, a na str. 24—26 niniejszy przekład [...] z podpisem: C. N.; wreszcie, na początku, na str. nlb. 3-ej, iluminacja tytułowa w rodzaju tarczy z cyfrą VII na niej, i motto u góry strony<sup>3</sup>.

O krok dalej posunął się Juliusz Wiktor Gomulicki w komentarzu do *Monologu*: uznał wszystkie daty wpisane przez poetę do *Modlitewnika* (a więc już nie tylko 10—16 czerwca) za wyznaczające okres przebywania Norwida w więzieniu:

Pobyt Norwida w więzieniu trwał ogółem przeszło cztery tygodnie, w tym siedem dni w warunkach specjalnie obostrzonych. W więzieniu powstał również pamiętkowy *Modlitewnik* [...]. W tym to właśnie *Modlitewniku* znalazł się również omawiany *Monolog*, podpisany datą 6 czerwca, a więc powstały na kilka dni przed owym tygodniem „ostrego więzienia“ (10—16 czerwca)<sup>4</sup>.

*Monolog* powstał w momencie dla Norwida wyjątkowo ciężkim i przygnębiającym, bo w więzieniu berlińskim<sup>5</sup>.

Wiązanie dat *Modlitewnika* z pobytem Norwida w „ostrym więzieniu“ z kilku powodów nie wydaje się słuszne. List Łubieńskiego do matki, który jest źródłem takiego stanowiska, nie może być tu uważany za wystarczającą podstawę. Według Łubieńskiego „książeczkę do pacierza“ zrobił poeta „na pamiętkę 7 dni, które w tym ostrym więzieniu przesiedział“. Nie znaczy to przecież, że książeczka ta została wyrysowana w więzieniu, ani że daty figurujące w niej oznaczają ów pamiętny tydzień. Należy się raczej domyślać, że Norwid upamiętnił coś, co się skończyło, upamiętnił po fakcie.

Trudno zresztą byłoby sobie wyobrazić wykonanie iście benedyktyńskiej pracy nad *Modlitewnikiem* w warunkach aresztanckiego prymitywu, i to w dodatku przez człowieka chorego. Zeszycik ten, obecnie zaginiony, można częściowo odtworzyć dzięki dokładnemu opisowi Przesmyckiego i załączonemu do Przeglądu Powszechnego pro-

<sup>3</sup> *Tamże*, s. 770.

<sup>4</sup> C. Norwid, *Okruchy poetyckie i dramatyczne*. Zebrał i opracował J. W. Gomulicki. Warszawa 1956, s. 290—291.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 290.

spektowi wydawniczemu, obejmującemu trzy psalmy<sup>6</sup>. *Modlitewnik*, składający się z 25 kart, był bogato ozdobiony kolorowymi inicjałami, w które wkomponował poeta szereg wizerunków, np. Matki Boskiej z Dzieciątkiem, Chrystusa oraz rysunkami piórkiem i akwarelą, złoceniami, obramowaniami. „Ostre więzienie“, w którym rzekomo owa praca została wykonana, opisał Norwid w liście do Adama Potockiego z 16 lipca 1870:

rozmowa była o smętnej mojej ułomności — o głuchocie i o tym, że początki jej nagabnęły mię we więzieniu pruskim w 1846, w haus-fochttag, więzieniu ciężkim, gdzie w gorący dzień w lekkim fraku po mnóstwie agitujących nerwy indagacji byłem zawarty na słomie i we wilgoci, i gdzie śp. zacny doktor Dieffenbach był łaskaw do mnie do więzienia przyjechać, a potem zowąd mię wydobyć przez osobistą Jego dla mnie dobroć. [II, 220—221]<sup>7</sup>.

Ciężkie więzienie, w którym „zawarto“ Norwida, to berlińskie więzienie policyjne, Hausvogtei (Norwid mylnie podaje: haus-fochttag), mieszczące się przy Hausvogteiplatz. Obraz panujących w nim wtedy stosunków dał Aleksander Guttry, który przesiedział tam całą drugą połowę roku 1846<sup>8</sup>. Był to areszt prewencyjny przeznaczony dla wszelakiego rodzaju przestępców. Przebywali w nim i ludzie podejrzani politycznie, i kryminaliści, i wałęsające się nocą kobiety. Na każdego więźnia Hausvogtei rząd pruski przeznaczał dziennie 15 srebrnych groszy. Wysyłanie listów było w znacznej mierze utrudnione. Śledztwo prowadzono różnie, w zależności od upodobań urzędnika. Guttremu np. przydzielono sędziego śledczego Mikietę, o którym pisał w pamiętniku:

Śledztwo, które prowadził ze mną w tym więzieniu, trwało sześć tygodni, z wyjątkiem niedzieli, co dzień z rana od pół do 9-tej do godziny 12-tej i od godziny 2-giej do 6-tej wieczorem. — Ja, dowiedziawszy się za pomocą pukania w ścianę o tym, co sobie pozwalał z innymi więźniami, byłem przygotowany na to, że jeżeli i ze mną pozwoli sobie najmniejszego brutalstwa, wyrznię go kałamarzem w twarz i zbiję skórę co się zmieści<sup>9</sup>.

Nie wydaje się prawdopodobne, by w tego typu więzieniu miał Norwid do dyspozycji wszystkie przedmioty niezbędne do wykonania rękono-

<sup>6</sup> Istnieją dwa opisy *Modlitewnika* dokonane przez Przesmyckiego: jeden, bardzo dokładny, znajduje się obecnie w Archiwum Norwidowskim Przesmyckiego w Bibl. Narodowej (sygn. 6321, k. 266—278; sygn. 6322, k. 148), a drugi był drukowany w przypisach do Norwida *Pism zebranych*, t. A, cz. 2, s. 769—771. Prospekt wydawniczy *Modlitewnika* opublikowano jako dodatek do *Przeglądu Powszechnego*, 1911.

<sup>7</sup> W ten sposób oznaczamy wyd.: C. Norwid, *Wszystkie pisma po dziś w całości lub fragmentach odszukane*. T. 8—9: *Listy*. Cz. I—II. Warszawa 1937. Liczby umieszczone w klamrach wskazują część *Listów* i stronę.

<sup>8</sup> A. Guttry, *W przededniu Wiosny Ludów*. Wspomnienia z r. 1846—1848. Wydał i przedmową opatrzył M. R. Wierzbński. Wilno 1913, s. 122—128.

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 122.

dzieła. Jest natomiast zupełnie możliwe, że zajmował się pracą artystyczną o innym charakterze. Wspominał o tym w 1880 r. w liście do Konstancji Górskiej:

Kiedy Król Saski w swoim pałacu, zapewne we willi nad rzeką, tłumaczył *la Divina-Comedia* Danta, i myślę, że tłumaczył *il Paradiso*, to ja właśnie wtenczas tłumaczyłem *Inferno*, leżąc na słomie przegniłej w więzieniu w Berlinie. — Mówię Pani najściślejszą prawdę — jedną książkę pozwolili mi Prusacy mieć w więzieniu, i zażądałem Danta, i dali mi — tłumaczyłem więc *Inferno* i myślałem nawet, że ten rękopism zginął z papierami innymi — ale ja dałem go, przez kraty więzienia rzuciwszy, śp. hr. Włodzimierzowi Łubieńskiemu, przyjacielowi, który co sobota przychodził pod okno więzienne, gdy mnie miano wydać Rządowi Mikołaja I-o — i zapewne, gdyby wydali, tłumaczyłbym Danta gdzie indziej. [II, 417]

Niewątpliwie jest w tym przypomnieniu po latach wiele emfaticznej przesady. Na „słomie przegniłej“ leżał Norwid tylko tydzień, rękopisu przez kraty nie rzucał, bo po siedmiu dniach ciężkiego więzienia znalazł się w klinice pod opieką życzliwych mu i znajomych lekarzy. Ów rękopis to niechybnie *Modlitewnik*, który istotnie dotarł do Łubieńskiego jeszcze w czasie więzienia poety (aresztantem był Norwid nie tylko w Hausvogtei, ale także w klinice). W tym to *Modlitewniku* na stronach 24—26 zamieścił poeta tłumaczenie z Dantego, nie były to jednak fragmenty *Piekle*, lecz *Czyśćca*. Pierwszy rzut przekładu z *Boskiej komedii* mógł powstać w ciężkim więzieniu, ale przepisywanie go „na czysto“, wygładzenie, należy przesunąć na okres późniejszy, okres pracy nad *Modlitewnikiem*.

Przy rekonstrukcji *Modlitewnika* według opisu Przesmyckiego zwracają uwagę dwie sprawy przez nikogo dotąd nie postawione: zdumiewająca numeracja stron i mylne daty.

Dziwaczność liczbowania wyraża się w tym, że niektóre karty numerował Norwid *recto* i *verso*, inne znów tylko *verso*. I tak: po dwóch nie liczbowanych kartach następuje 9 kart numerowanych *recto* i *verso* (s. 1—18), po nich 4 karty oznaczone wyłącznie *recto* (s. 19—22), z kolei 3 karty *recto* i *verso* (s. 23—28) oraz 7 pustych, nie liczbowanych kartek. Zachowanie ciągłości numeracji przy tak niekonsekwentnym sposobie liczbowania wskazuje, że Norwid oznaczał strony na bieżąco, w miarę wypełniania zeszytu i że *Modlitewnik* powstawał nie „od końca“, ale właśnie „od początku“<sup>10</sup>.

Na stronach 1—18 umieścił poeta siedem psalmów Dawida w przekładzie Jakuba Wujka (z dużymi modyfikacjami) i opatrzył je następujący-

<sup>10</sup> Utwór o najwcześniejszej dacie — *Monolog* — znajduje się co prawda na końcu liczbowanej części zeszytu, a więc po psalmach noszących późniejsze daty, ale znaczy to, że został napisany wcześniej, a do zbioru włączył go Norwid przy samym końcu pracy nad *Modlitewnikiem*.

mi datami: piątek — 10 czerwca 1846, sobota — 11 czerwca 1846, niedziela — 12 czerwca 1846, itd. aż do czwartku. Tymczasem w r. 1846 10 czerwca nie przypadał wcale na piątek, ale na środę, 11 czerwca nie na sobotę, ale na czwartek, 12 czerwca nie na niedzielę, ale na piątek itd. Podobnie ma się rzecz z datą wpisanego na przedostatniej liczbowanej stronie zeszytu *Monologu* — 6 czerwca w r. 1846 nie wypadł na poniedziałek, a na sobotę. Norwid myli się we wszystkich wypadkach o dwa dni i w obrębie *Modlitewnika* pomyłki te są konsekwentne. Okazuje się jednak, że jeśli zmienić nazwę miesiąca — z czerwca na lipiec — daty te są zupełnie poprawne: 10 lipca 1846 był piątek, 11 lipca — sobota, 12 — niedziela itd.<sup>11</sup> Z kilku możliwych wyjaśnień owej notorycznej niezgodności z kalendarzem jedno jest całkowicie do przyjęcia, mianowicie pomyłka Norwida w nazwie miesiąca. Za lipcem — jako miesiącem powstawania *Modlitewnika* — poza prawidłowością dat przemawia i to, że na drugiej z pierwszych dwu nie liczbowanych kart zamieścił Norwid rysunek winietowy z dużą wkomponowaną w całość rzymską siódmką, najprawdopodobniej oznaczającą miesiąc. Na lipiec wskazuje również chronologia więziennych losów poety. Tę zaś trzeba ustalić na nowo.

Jednym z celów dotychczasowych wywodów było pokazanie niemożliwości powstania *Modlitewnika* w siedmiu dniach pobytu Norwida w Hausvogtei. Zasygnalizowano także, że daty znajdujące się pod psalmami i *Monologiem* — jako niezgodne z kalendarzem — wymagają korekty. Z tego jednak nie wynika jeszcze kiedy ostatecznie przebywał poeta w więzieniu. Dla udowodnienia tego, co „nie wynika“, trzeba się posłużyć inną argumentacją.

Berlińskie znajomości Norwida, ogólnie rzecz ujmując, były dwojaki: jeden krąg to Maria Kalergis i Maria Trębicka, które opuściły stolicę Prus jeszcze w r. 1845, a drugi — to ludzie związani z Janem Koźmianem. Ci ostatni, zwłaszcza Włodzimierz Łubieński, August Cieszkowski, Cezary Plater i sam Koźmian, darzyli wszechstronnie uzdolnionego młodego artystę — jeszcze wtedy — wielką sympatią i zainteresowaniem. Toteż kiedy poeta został aresztowany, dążyli wszelkimi sposobami do jego uwolnienia. A nie było to łatwe, jeśli zważyć, że uwięzienie Norwida nastąpiło w okresie reakcji Prus na niedoszłą do skutku poznańską rewolucję roku 1846. O tym, jak dalece przejęli się „koźmianczycy“ nieszczęśliwym losem młodego poety, mówią nie opublikowane dotąd listy Jana Koźmiana do Cezarego Platera, który w krytycznym dla Norwida okresie przebywał w Londynie. Podajemy tu kilka fragmentów tej korespondencji. Oto berlińska relacja Koźmiana z 29 czerwca 1846:

<sup>11</sup> Na możliwość powiązania dat *Modlitewnika* z lipcem był łaskaw zwrócić mi uwagę J. W. Gomulicki.

Tu mamy bardzo smutne zdarzenie, Norwid został aresztowany: jeszcze dobrze nie wiadomo za co — Włodzio Lubiński i inni znajomi bardzo zajęci jego losem. W więzieniu mu niedobrze, chory i drażliwy.

9 lipca 1846:

Nasz rzeźbiarz już nie jest w zamknięciu, ale w klinice, gdzie o nim naczelnym lekarz jak największe ma staranie. Stan zdrowia jego polepszył się. Nikt go nie może widywać, ale pisywać wolno i przysyłać wszystko, czego sobie życzy.

25 lipca 1846:

Pierwszych dni C. był cierpiący, toteż Dieffenbach czynnie się zająwszy wyrobił mu przeniesienie do kliniki, gdzie, chociaż pod dozorem, ma wszelkie wygody. Możemy go widywać i widzujemy go przez okno, rozmawiać nie wolno. Wymizerniał, ale jest dobrej myśli. Czasem ze strażą do kościoła na mszę chodzi. Dla Włodzia zrobił śliczne album z niezmiernie uderzającymi miniaturami, przepisał w nim 7 psalmów i dodał nieco wierszy. Bóg wie, jak długo cała rzecz potrwa. Przyjazd twój nic by nie pomógł. O to bądź zupełnie spokojny, że we wszystkim zajmiemy się nim [...]. Włodzio, powtarzam ci, jak najgoręcej i w jak najdelikatniejszy sposób zajmuje się przyjacielem. O twoich serdecznych chęciach, o twojej gotowości dałem znać Cypr.; gdyby co nowego zaszło, zaraz ci napiszę.

Tuż po 25 lipca 1846 — data odebrania listu przez Platę: Londyn,

31 lipca 1846:

Pospieszam, drogi bracie, dobrą ci donieść nowinę — Cypriana wypuszczono — wczoraj wieczorem odjęto mu straż i jest zupełnie wolny, tylko z własnej ochoty kliniki dni jeszcze kilka nie opuści. Dziś rano dużo z nim rozmawiałem, wyglądał jak po dobrze odbytym retrecie. Na twarzy zmizerniał, ale nie bardzo. Po naradzie stanęło, że pójdzie do P. Bod.<sup>12</sup> i będzie się starał tu zostać. W każdym razie wszyscy mu tu gotowi jesteśmy pomagać, ile i jak zechce. Napisał karteczkę do ciebie, którą załączam<sup>13</sup>. — Powody uwięzienia do dziś dnia nie wiadome<sup>14</sup>.

Pierwszy list Koźmiana, z 29 czerwca, donoszący o „smutnym zdarzeniu“, nie wygląda na przestarzały komunikat, a raczej na najświeższą wiadomość. O dalszych kolejach losu zatrzymanego przez policję pruską

<sup>12</sup> Próby rozwiązania skrótu „P. Bod.“ zob. s. 213.

<sup>13</sup> Treść owej karteczki jest następująca: „Szanowny Panie Cezary — Podo- bało się Panu Bogu, że mnie nareszcie wypuszczono. — Pośpieszam, żeby Ci to donieść i podziękować z serca za współczucie Twoje. — Jestem bardzo jeszcze osłabiony. — Pani łączę moje uszanowanie i PP. Małachowskiem. *Norwid*“. Zob. Z. Muszyńska, *Listy Cypriana Norwida do Cezarego Platęra*. Przegląd Humanistyczny, 1960, nr 6, s. 103.

<sup>14</sup> Są to fragmenty listów Jana Koźmiana do Cezarego Platęra, które (podobnie jak fragmenty zamieszczone w dalszym ciągu artykułu) cytuję z kopii B. Erzepkiego, modernizując pisownię i interpunkcję. Z korespondencji Koźmiana z Platęrem odpisał Erzepki partie dotyczące Norwida. Wypisy te znajdują się obecnie w tece materiałów norwidowskich po Erzepkim w Bibl. Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Los oryginałów nie jest mi znany.

poety pisał Koźmian Platerowi prawie natychmiast po jakichś większych zmianach. Można by zatem przypuszczać, że 29 czerwca był Norwid co najwyżej kilkudniowym więźniem.

Przypuszczenie to nabiera realnych kształtów, jeśli porównać listy Koźmiana z cytowanym już listem Włodzimierza Łubieńskiego do matki z 19 lipca 1846. Łubieński pisał, że Norwid przebywał w ostrym więzieniu 7 dni, a więc gdyby znalazł się w nim — jak to dotąd na podstawie dat *Modlitewnika* mylnie sądzono — 10 czerwca, opuściłby je 16 czerwca. Tymczasem według Koźmiana, jeszcze 29 czerwca przebywał Norwid w więzieniu. O zmianie miejsca pobytu donosił Koźmian Platerowi dopiero 9 lipca: „pierwszych dni C. był cierpiący“ (podkreślenie — Z. M.); postarano się więc o przeniesienie go do kliniki, gdzie przeszedł prosto z Hausvogtei.

29 czerwca, kiedy Koźmian pisał list do Platera, Norwid już od paru dni siedział w areszcie, a nawet zdążył tam zachorować. Przyjmując, że przejście do kliniki mogło nastąpić najwcześniej 30 czerwca, dolną granicę czasu uwięzienia poety trzeba upatrywać w dniu 23 czerwca (7 dni przed 30 czerwca). Na konieczność przesunięcia dat aresztowania Norwida z pierwszej na drugą połowę czerwca wskazują również przyczyny uwięzienia, ale o nich dalej.

Po 30 czerwca (ale jeszcze przed 9 lipca) znalazł się Norwid w klinice, która była drugim i ostatnim etapem jego więziennej niedoli. Dla chorego poety po tygodniowych niewygodach Hausvogtei była to duża ulga; zawdzięczał ją doktorowi Dieffenbachowi. Jan Fryderyk Dieffenbach (1794—1847), wybitny chirurg niemiecki, od r. 1840 obejmował stanowisko profesora i dyrektora uniwersyteckiej kliniki chirurgicznej w Berlinie (róg Friedrichstrasse i Ziegelstrasse). Przyjaciółom Norwida, związanym z berlińskim środowiskiem uniwersyteckim, postać ta nie była obca — tym należy sobie chyba tłumaczyć czynne i serdeczne zajęcie się Dieffenbacha młodym aresztantem.

W nowym miejscu pobytu nie przestał Norwid być więźniem, ale w przeciwieństwie do Hausvogtei można było widywać się z nim przez okno, a także „przesyłać wszystko, czego sobie życzy“. Tę ostatnią możliwość wykorzystano w pełni. W 10 lat później Norwid pisał do Marii Trębickiej:

Ale Włodzimierz, np. kiedy wiedział, że przypadkiem musiałem długo nie wychodzić, między czterema pustymi murami siedząc, to przysłał mi tam gipsową głowę odlewu z Venus de Milo, wiedząc, iż to greckie arcydzieło bardzo lubię i często je czytywać chodziłem do gipsowych zbiorów w Berlinie. Zrobił więc coś nie już człowiekowi, ale mnie, wdzięczność zaś osobista odtąd się poczyna. [I, 243]



W klinice, a więc dopiero w lipcu, miał również poeta warunki do wykonania żmudnej, artystycznej pracy, jaką stał się ozdobny *Modlitewnik*. Przed 19 lipca znalazł się on w rękach Łubieńskiego, który opisał to „małe arcydzieło“ w liście do matki, a także pokazał Janowi Koźmianowi. Zamieszczona w *Modlitewniku* dedykacja („Mojemu najdroższemu, ażeby o mnie nie zapomniał, jak ja nie zapominam i żeby wieściom przypadkowym nigdy, nigdy nie wierzył, a trwał w Chrystusie Panu, czego mu z serca życzę. C. K. N. 1846“<sup>15</sup>) niczym nie wskazuje, że jest on pamiątką siedmiu dni ostrego więzienia. Symboliczne znaczenie iluminowanego zeszytu wyjaśnił przypuszczalnie Norwid przyjacielowi w komentarzu ustnym lub pisemnym dołączonym do *Modlitewnika*, przy czym można się domyślać, że więzienny tydzień został utrwalony w obrazach stałych przedmiotów kultu religijnego siedmiu dni tygodnia. Ale został utrwalony już po jego upływie.

Poetę aresztowano po 22 czerwca 1846 r. Tygodniowy pobyt w Hausvogtei zakończył się przeniesieniem do kliniki, w której tuż po 25 lipca odzyskał Norwid wolność. Był zatem więźniem przez miesiąc lub też miesiąc i parę dni. Sam poeta opowiedział się — w liście do Marii Trębickiej z 11 sierpnia 1846, z Brukseli — za drugą ewentualnością:

Pana Trębickiego nie poznałem z powodu, iż w Berlinie miesiąc przeszło<sup>16</sup> i właśnie podczas jego bytności tamże — nie wychodziłem wcale — z domu. [I, 28]

### Przyczyny aresztowania

Norwid pisał do Augusta Cieszkowskiego w roku 1850:

też samą niepraktyczność lubo w lżejszym stopniu wyrzucał mi Ambasador moskiewski więzieniem grożąc, a do robienia kariery nakłaniając, uważałem wszakże za praktyczne pójść na wygnanie, jako wiesz. [I, 66]

W liście do Józefa Bohdana Zaleskiego w jesieni 1851 donosił o odparciu zarzutów czynionych mu przez towiańczyków:

Ale — jakże chcesz — jestem za to na wygnaniu, zem się podobnie rozmówił z Reprezentantem Państwa Rosyjskiego, *Ministre-plénipotentiaire*, — za to byłem więziony i uszedłem — a teraz mam się kłaniać ludziom, którym się podoba duchem moim również rozporządzać — wariaty są! a jużcioby mi prościej było tam się pokłonić, gdzie mię w ręku trzymali. [I, 98]

Przyczynę swego aresztowania widział wtedy poeta w ostrej odprawie, jaką dał sekretarzowi ambasady rosyjskiej w Berlinie, Fontonowi, kiedy ten oferował mu karierę szpiega. Przebieg rozmowy z Fontonem jest nam znany z drugiej ręki — półtora roku później w Rzymie, opo-

<sup>15</sup> Cyt. za: Norwid, *Pisma zebrane*, t. A, cz. 2, s. 770.

<sup>16</sup> Podkreślenie — Z. M.

wiedział ją Norwid Zygmuntowi Krasińskiemu, a ten nie omieszkął przekazać tego Delfinie Potockiej w liście z 25/26 stycznia 1848:

Tu mi Norw. opowiadał szczególną scenę. — Sekretarzem ambasady w Berlinie jest Fonton, — słyszałaś zapewne. — Ideał Szczepanowy. — Rozpusta, bezczelność a zażartość w służbie, podstęp i udawanie cywilizacji itd. itd. Otóż radził skompromitowanemu, by dla starcia z siebie pozorów i plamy pochodzącej tylko [stąd], że się wdał w rzeczy nierzeczywiste, w „marzenia“, pojechał do Petersb. i tam wszedł w służbę, a obiecywał mu „*une carrière brillante*“. Ten wysłuchawszy go przez trzy godzin i rozważywszy, że trzy drogi przed nim, z których pierwsza prosto do Cytadeli i na Kaukaz, druga do ekspiacji petersburskiej i Collegium Spraw Zewnętrznych, trzecia na wygnanie wiedzie, obrał w duchu trzecią i po końcu improwizacji Fontonowych, głęboko się ukloniwszy odparł: „Nie godnym kariery świetnej, którą mi pan wskazujesz, i przyjm moje pożegnanie na wieki“. Mówca, który myślał, że wymową przekona, rozwściekł się, i kiedy odchodzący stał już na progu, tygrym wzrokiem za nim cisnął i krzyknął, i to po polsku: „Wy, Panowie Polacy, jesteście poeci, — my Moskale, nie. — Zobaczym, kto dalej zajdzie“ — W tych kilku wyrazach zawarty los wszystek i wewnętrzna treść cała obu tych potęg walczących, z których jedna duszą, druga — ciałem! — Lecz reprezentant duszy we trzy dni później już jęczał w pruskim więzieniu, wśród złoczyńców, zepchnięty tam przez reprezentanta ciała, który użył grzeczności policji pruskiej, by go tam zamknąć<sup>17</sup>.

Propozycja Fontona dotknęła Norwida do żywego. Cała zaś scena silnie utkwiała poecie w pamięci — stąd częste powoływanie się na nią — i znalazła swe odbicie w wierszu pt. *Scherzo*, napisanym w Rzymie w roku 1847. Jeden z kusicieli takie oto przed kuszonym roztacza ziemskie rozkosze:

— A ja dam tobie miast i ziem obfitość,  
Szałonych koni sto — służebnych chóry  
I nudę — drzwiami ci napiszę — sytość:  
Ażebyś sobie był jako dzień, bez chmury.  
— I niech ci nektar piwnice wypełnia,  
Muzyka w krągłych gnieździ się sklepieniach,  
A kędy stąpisz, szarłat się rozwełnia...  
Wybieraj!<sup>18</sup>

Jeśli wybór Norwida był powodem pozbawienia go wolności, to jedynie w tym znaczeniu, że gdyby poeta zdecydował się na karierę w Petersburgu, cała sprawa przybrałaby automatycznie inny obrót. W rzeczywistości harda odpowiedź dana Fontonowi była tylko jednym z ogniw i to nie najważniejszym, łańcucha przyczyn, który zaprowadził poetę do celi aresztanckiej.

<sup>17</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*. 1846—1848. Przysposobił do druku A. Żółtowski. Poznań 1939, s. 521—522. Podkreślenie — Z. M.

<sup>18</sup> Norwid. *Okruchy poetyckie i dramatyczne*, s. 54. Zob. też s. 292—293.

Na inny krąg faktów motywujących aresztowanie wskazują Józef Ujejski i Juliusz Wiktor Gomulicki.

Ujejski oparł swą hipotezę na nie istniejących już dziś dokumentach Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Co się tyczy owego zajścia z ambasadorem i uwięzienia Norwida, to geneza tego wszystkiego łączy się niewątpliwie ze sprawą niejakiego Maksymiliana Jatowta, który wzięty w r. 1845 w rekruty, uciekł we wrześniu t. r. z etapu i przedostawszy się za granicę, poznał się w Mikołowie na Śląsku pruskim z Cyprianem Norwidem powracającym z Włoch. Poeta dowiedziawszy się o jego położeniu dał mu dla ułatwienia dalszej ucieczki swój paszport. Jatowt pojechał z tym paszportem do Paryża, zamieszkał pod nazwiskiem Cypriana Norwida u Zmartwychwstańców, za ich poparciem dostał zajęcie w kancelarii Księcia Ad. Czartoryskiego i... dokumenty tej kancelarii począł od wiosny r. 1846 zanosić do... ambasady rosyjskiej. Tamże złożył wtedy dany mu przez Norwida paszport. Nietrudno się tedy domyślać, że ambasador rosyjski w Berlinie, dowiedziawszy się o pobycie tamże C. Norwida, chciał zbadać jego stosunek do noszącego także imię i nazwisko konfidenta ambasady rosyjskiej w Paryżu, może nawet wprost wziął go za szpiega, stąd wezwanie i owa rozmowa zaczęta od jakichś „pochlebnych“ propozycji, a skończona uwięzieniem poety — po prostu za ułatwienie ucieczki dezterterowi przez użyczenie mu swego paszportu<sup>19</sup>.

Juliusz Wiktor Gomulicki w komentarzu do *Okruchów poetyckich i dramatycznych* Norwida pisze:

Jednym z głównych punktów oskarżenia była na pewno pomoc udzielona przez Norwida dwóm uciekinierom z Królestwa — Maksymilianowi Jatowttowi (później znanemu pod przybranym nazwiskiem Jakuba Gordona) oraz Michałowi Sadowskiemu — którym poeta ułatwił ucieczkę do Francji i Italii<sup>20</sup>.

O kontaktach Norwida z Michałem Sadowskim niewiele można powiedzieć. Źródłem stwierdzenia Gomulickiego był chyba list Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 25/26 stycznia 1848 (jest to przypuszczalnie odpowiedź na zapytanie Potockiej o Sadowskiego):

— Ten Sadowski to z ostatnich rozruchów człowiek. Norwid mu ułatwił ucieczkę przez Berlin. — Widać, że go ztrześciomali, kiedy z Witoldem [Czartoryskim] wszedł<sup>21</sup>.

Michał Sadowski, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, poznał Norwida dopiero w końcu r. 1845 w Berlinie. Z jego korespondencji z Marią Trębicką wynika, że darzył poetę wielką sympatią. W liście z Drezna z 8 listopada 1845 pisał:

<sup>19</sup> J. Ujejski, *Listy Norwida do Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasieńskiego*, Pamiętnik Literacki, 1925/1926, s. 615. Odbitka, s. 33.

<sup>20</sup> Norwid, *Okruchy poetyckie i dramatyczne*, s. 290.

<sup>21</sup> Krasieński, *op. cit.*, s. 514.

Chciej Pani serdecznie pozdrowić Cypriana, bądź Pani jego Aniołem Stróżem i racz mi Pani coś o nim donieść, — gdy się będzie Jej podobać wyświadczyć mi dobrodziejstwo w napisaniu do mnie.

— a potem w liście z 15 listopada 1845:

Norwidowi powiedz Pani, co Pani będzie mogła najczulszego<sup>22</sup>.

W początkach listopada 1845 Sadowski opuścił Berlin i udał się do Drezna, skąd 15 listopada zamierzał wyjechać (i chyba wyjechał) przez Wrocław do Krakowa. W roku 1846 mieszkał już — według *Almanachu* Tabasza Krosnowskiego — w Paryżu<sup>23</sup>.

Kiedy i w jaki sposób ułatwił mu Norwid ucieczkę przez Berlin — trudno dociec. Mogło to być w pierwszej połowie r. 1846, ale „ostatnie rozruchy“, z jakimi wiąże Sadowskiego Krasieński, nie muszą koniecznie wskazywać na ten właśnie okres. Być może, iż chodzi o przejazd Sadowskiego przez Berlin na przełomie października i listopada 1845. Akcenty serdeczności w stosunku do Norwida w drezdeńskich listach Sadowskiego do Trębickiej byłyby wtedy zrozumiałymi odruchami wdzięczności.

Inaczej wygląda sprawa Maksymiliana Jatowta. Rola tego człowieka w życiu Norwida nie jest zupełnie wyraźna. Faktem jest, że gdzieś na przełomie września i października 1845 poeta, przebywający wtedy w Mikołowie na Śląsku, oddał Jatowtowi paszport i portfel z pieniędzmi. Epizod ten opisuje Jatowt w swym pamiętniku (wydanym pod pseudonimem Gordona) — Norwid jest tam nazwany „panem N.“<sup>24</sup> Poświadczą to również sam poeta w liście do Jana Koźmiana z grudnia 1866:

Był czas! i są mimowolne świadectwa tego drukowane (patrz Gordona Pamiętnik), że p. Norwid nie kalkulował i nie rozliczał groszy w wypadkach daleko więcej personalnych. [II, 56]

Czy jednak Jatowt rzeczywiście stał się w Paryżu szpiegiem rosyjskim, który pod nazwiskiem Norwida wynosił dokumenty z kancelarii Czartoryskiego? Wydaje się, że mimo pewnych okoliczności przemawiających na jego korzyść, raczej nim był.

Pewne wątpliwości co do niechlubnej „misji“ Jatowta w Paryżu mogą budzić dalsze koleje jego życia. W roku 1848 znalazł się w Krakowie, a w okresie wrzeń spiskowych przeszedł na tereny Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie zamierzał wstąpić do szkoły sztabu przema-

<sup>22</sup> Ze zbioru listów po Marii Trębickiej. Bibl. Jagiellońska, rkps 5781.

<sup>23</sup> T. Krosnowski, *Almanach historique ou souvenir de l'émigration polonaise*. Paris 1846, s. 380.

<sup>24</sup> J. Gordon [M. Jatowt], *Obrazki caryzmu*. Pamiętniki. Lipsk 1863, s. 93—94.

czonej dla młodzieży polskiej. W Skalmierzycach ujęto go i odstawiono do cytadeli warszawskiej. W czasie śledztwa złożył zeznania — jak sam pisze w pamiętniku<sup>25</sup> — mijające się z prawdą, które miały zmniejszyć winę dezertera wobec Rosji i tym samym wpłynąć na łagodny wymiar kary. Protokół Jatowta nie wzruszył jednak urzędników carskich. W zachowanej księdze rejestracyjnej Akt Stałej Komisji Śledczej, zawierającej krótkie streszczenia poszczególnych „spraw“ i wyroki, pod numerem 2573 znajdują się postanowienia dotyczące naszego dezertera. Oto 22 lutego / 6 marca 1849 Komisja Śledcza zdecydowała Jatowta „как военного дезертира проживавшаго за границею, предать военному Суду”, a wyrokiem z 21 marca / 2 kwietnia tego roku „обратить его по прежнему в военную службу, с назначением в отдельный Оренбургский Корпус”<sup>26</sup>. Wyrok został wykonany.

Po roku 1860, kiedy Jatowt po licznych przygodach w Rosji i w Ameryce wrócił do Europy, zaczął ogłaszać pod pseudonimem Jakuba Gordona pamiętniki, które cieszyły się pewną popularnością i były przekładane na język francuski, niemiecki i czeski. Jedno z wydań zadedykował nawet księciu Adamowi Czartoryskiemu<sup>27</sup>.

Pamiętniki poświęcone pierwszej ucieczce z Rosji i wydarzeniom wyżej wspomnianym przesuwiają je z r. 1845 na 1846. Nie jest to bynajmniej wynikiem pomyłki (takich dat się nie zapomina) — Gordon świadomie chce wymazać ten rok ze swego życia. Nic nie pisze o pobycie w Paryżu, o którym zeznawał — jak to wynika z poszukiwań archiwalnych Ujejskiego — przed Komisją Śledczą. Relacjonując wydarzenia w Mikołowie zaznacza w przypisie: „Paszport ten wybawił później z nieszczęścia jeszcze jednego młodego człowieka”<sup>28</sup>. Jest to jednak okoliczność pozornie tylko wybielająca Gordona. Oczywiście celem tej notatki było odsunięcie od siebie wszelkich podejrzeń w wypadku, gdyby takie powstały. A mogły powstać, są bowiem dowody na to, że paszport Norwida znalazł się w końcu maja lub na początku czerwca 1846 w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu. Jeżeliby go złożył ów drugi „młody człowiek”, rzekomo po Jatowcie posługujący się paszportem poety, to Jatowt nie wiedziałby o tym tak dokładnie, jak to opisał w protokóle dla warszawskiej Komisji Śledczej.

Z ambasady rosyjskiej w Paryżu prawie co dnia „szły kuryery“ z depeszami do Berlina i Petersburga. Jedna z nich, datowana 29 maja /

<sup>25</sup> *Tamże*, s. 124—129.

<sup>26</sup> Akta Stałej Komisji Śledczej. Cz. 1. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

<sup>27</sup> *Mes prisons en Russie*. Mémoires de J. Gordon [M. Jatowt], citoyen des États-Unis d'Amérique. Leipzig 1861.

<sup>28</sup> Gordon, *Obrazki caryzmu*, s. 94.

10 czerwca 1846 zawierała wiadomości dotyczące Norwida. Ze względu na to, iż dokument to dotąd nie znany, przytaczam go w całości:

*Copie d'une dépêche (en chiffre) de Mr. de Kisséleff à Mr. de Fonton à Berlin, en date de Paris le 29 Mai / 10 Juin 1846.*

*Rodolphe Rzyckiński, fils d'un riche propriétaire de Cracovie, a quitté avant-hier Paris pour se rendre à Berlin.*

*Avant son départ il avait réuni chez lui Erasme Zaremba, fils d'un riche propriétaire de Sandomir, nouvellement arrivé ici, et Grégorowicz, du parti des démocrates qui avait accompagné Mieroslawski dans le Grand-Duché de Posen.*

*Grégorowicz dicta à Zaremba une lettre en chiffre; il se servait à cet effet d'un dictionnaire français-polonais dont on doit me procurer un exemplaire.*

*Cette lettre était destinée à être communiquée aux propriétaires de la république de Cracovie, et Rzyckiński devait être porteur également d'autres missives pour divers Polonais qui sont ou se trouveront à Berlin au moment de son arrivée.*

*Il est aussi parvenu à ma connaissance que Kiprian Norwied, peintre ou sculpteur, actuellement à Berlin et qui voyage à l'étranger avec l'autorisation du Maréchal Prince de Varsovie, sert d'intermédiaire pour les machinations polonaises, ainsi que le nommé Władisław Wężyk qui doit avoir pris part à l'insurrection de Cracovie.*

*Ce qui me fait croire que la dénonciation contre Norwied pourrait être vraie, c'est que l'on m'a exhibé en même temps un passeport qui lui a été délivré à Varsovie par le Général Pissareff le 19/31 Décembre 1844 sub No. 6094 et qui par conséquent pourrait bien avoir servi à quelque émissaire. Vous trouverez peut-être moyen d'éclaircir ce point interrogeant Norwied.*

*Veuillez bien, Mr., transmettre au Ministère Impérial et au Prince de Varsovie les renseignements renfermés dans la présente, ainsi que ceux par lesquels Vous seriez à même de les compléter<sup>29</sup>.*

Nazwiska wymienione w pierwszej części listu Pawła Kisielewa, ambasadora rosyjskiego w Paryżu, nie wiążą się bezpośrednio ze sprawą Norwida i dlatego nie miejsce tu na rozpatrzenie zarzutów przeciwko Rudolfowi Rzyckińskiemu (Życińskiemu?), Erazmowi Zarembie oraz Gregorowiczowi (Jan Kanty? Karol? Kazimierz?). O tym, że któryś Gregorowicz towarzyszył Mierosławskiemu w Wielkim Księstwie Poznańskim — nic nie wiadomo. Jeśli zaś idzie o Norwida, depesza Kisielewa nie tylko potwierdza odbiór paszportu poety, ale także wskazuje na Jatowta jako na tego, który oskarżył Norwida przed władzami carskimi. Dowodzi tego

<sup>29</sup> Pierwszy zasygnalizował istnienie tego dokumentu J. W. Borejsza w artykule *Nieznany list Adama Mickiewicza z 1831 r.* Nowa Kultura, 1958, nr 44. Dzięki uprzejmości Ambasady Polskiej w Moskwie i dra J. Koziola uzyskałam fotokopię rozszyfrowanej depeszy Kisielewa. Oryginał odczytania szyfru znajduje się w Archiwum Polityki Zagranicznej w Moskwie. W lewym górnym rogu fotokopii notatka: „ad No 77 — 1846 —“, w prawym: „1731/284“. Według opisu Borejszy: „zesp. kancelarii, 1846, No 137, k. 284“.

powiązanie dwóch nazwisk: Wężyk — Norwid. Na Śląsku zamieszkał bowiem poeta u swego przyjaciela z czasów warszawskich, Władysława Wężyka.

Kisielew nie był zupełnie pewien, czy donos na Norwida mówiący o zaangażowaniu się poety w konspirację, polega na prawdzie. Jego informator, na potwierdzenie tej wiadomości, przedłożył mu paszport poety (który mógł — jako oddany dezertrowi z wojska rosyjskiego — służyć jakiemuś emisariuszowi, a nie służył, bo przypadkiem wpadł w „dobre ręce“). Pozostaje tajemnicą, tym ciekawszą, im większa była niechęć Norwida do konspirowania, czy poeta sam wtajemniczył Jatowta w polityczny cel swej podróży, czy też Jatowt wymyślił go w przychylnie konfidenckiej gorliwości. Kwestia śląskiej wizyty Norwida i jej ewentualnego politycznego charakteru wymagałaby osobnego omówienia.

Kilka dni po 10 czerwca 1846 sekretarz ambasady rosyjskiej w Berlinie, Fonton, otrzymał poufną depezę Kisielewa oskarżającą Norwida o dwa wiążące się z sobą „przestępstwa“: pośrednictwo w spiskach polskich i nielegalne oddanie paszportu. Ambasada berlińska obserwowała poetę już od samego początku jego pobytu w tym mieście. Cały koniec r. 1845 i początek 1846 upłynął Norwidowi pod znakiem kłopotów paszportowych. Należy przypuszczać, że brak dokumentów wyjaśniał poeta urzędnikom ambasady podobnie jak w liście do Marii Trębickiej z 2 stycznia 1846: „paszport mój zgubiłem i pulares z pieniędzmi w Polkowiz“ [I, 16]. W lutym kłopoty te zakończyły się pomyślnie. Jednakże już w początkach czerwca tego roku stosunki poety z ambasadą znowu były napięte, o czym świadczy fragment jego listu do Trębickiej z 7 czerwca:

Co do portretu — proszę — jeżeli można nie przez ambasadę posyłać — nie chcę tam robić subiekcji — nie powinienem. [I, 27]

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że rozmowa, jaką przeprowadził z Norwidem Fonton na kilka dni przed aresztowaniem, była spowodowana paryską depezą. Po scysji w ambasadzie zwolniono poetę na parę dni, a po 22 czerwca zgłosiła się po niego policja pruska. Krąg przyczyn i skutków zamyka się w ten sposób tylko pozornie — brakuje w nim ogniwa łączącego zarzuty ambasady rosyjskiej z interesem władz pruskich, które wydały nakaz aresztowania.

Zdaniem Jana Koźmiana, który był względnie dobrze poinformowany o całej sprawie choćby z tej racji, że wspólnie z Włodzimierzem Łubieńskim wiele przemyślał nad możliwościami uwolnienia poety — stroną oskarżającą było Wielkie Księstwo Poznańskie, a nie urzędnicy rosyjscy. W liście Koźmiana do Cezarego Platara, pisanym z Berlina, 9 lipca 1846, czytamy:

Zdaje się, i to wielce jest pocieszające, że nie z Rosji, ale z Księstwa przyszło zaskarżenie i że go tutejszy rząd ma za podejrzanego. Tym sposobem niezawodnie niewinnym się pokaże. Włodzio wyłącznie i zupełnie tą rzeczą zajęty, ja żadnej okoliczności pomyślniej nie opuszczę, możesz więc być zupełnie spokojny. Prosiłem Włodzia, żeby doniósł Cypr. o twojej serdecznej gorliwości. Włodzio już doniósł o wszystkim Augustowi.

A oto dalsze informacje z 25 lipca:

Tu ci powtarzam to, com tam zamieścił. Powód twardego (post)ąpienia z naszym Cypr. nie wiadomy; to tylko pociesza, (iż) nie dalsze żądanie, ale zrządzeniem miejscowych okoliczności (w) przykreść popadł. Włodzio, który bardzo serdeczną gorliwość (o)kazuje, ma nadzieję dowiedzieć się niebawem, skąd wszystko poszło<sup>30</sup>.

Pogląd Koźmiana potwierdzają i uzupełniają dwie relacje encyklopedyczne o poecie, opracowane na podstawie materiałów dostarczonych przez Norwida.

Oto fragment dotyczący r. 1846 w *Lexikonie* Brockhousa z roku 1867:

*Als er 1846 zur Zeit der poln. Bewegung nach Deutschland zurückkehrte, wurde er unweit der poln. Grenze verhaftet und nach Berlin gebracht. Auf Fürsprache lieferte man ihn aber nicht an Russland aus, sondern entliess ihn mit der Weisung sich nach Frankreich zu wenden*<sup>31</sup>.

Analogiczna notatka w encyklopedii Laurusse'a z r. 1874 brzmi bardzo podobnie:

*De retour en Allemagne à l'époque du soulèvement de 1846, il fut arrêté près de la frontière de Pologne et emprisonné à Berlin. Le gouvernement prussien ne le livra pas à la Russie; mais en lui rendant la liberté, il enjoignit à Norwid de se rendre en France*<sup>32</sup>.

Obie notatki kojarzą uwięzienie Norwida z zatrzymaniem go przy granicy polskiej, które nastąpiło w okresie ruchów rewolucyjnych roku 1846. W stosunku do całego obszaru Królestwa Pruskiego — Wielkie Księstwo Poznańskie leżało przy granicy polskiej, tzn. przy granicy Królestwa Polskiego. W roku 1846, zwłaszcza w pierwszej jego połowie, sytuacja na ziemi wielkopolskiej była tak naprężona, że każdy przybysz z natury rzeczy był podejrzanym. Położenie zaś poety mogło być o tyle jeszcze niewyraźne, że — jak dowodzi tego depesza Kisielewa do Fontona — nie miał on wtedy zwykłego paszportu, a tylko upoważnienie do czasowego pobytu za granicą przesłane mu przypuszczalnie z policji warszawskiej.

<sup>30</sup> Uzupełnienia w nawiasach okrągłych pochodzą od B. Erzepkiego.

<sup>31</sup> *Conversations-Lexikon*. Wyd. 11. T. 10. Leipzig 1867, s. 898.

<sup>32</sup> *Grand dictionnaire universel du XIX<sup>e</sup> siècle*. Par P. Larousse. T. 10. Paris 1874, s. 1100. Na występujące w obu encyklopediach powiązanie uwięzienia Norwida z zatrzymaniem go przy granicy polskiej zwrócił mi uwagę J. W. Gomulicki.



Według biografii z encyklopedii, przebywającego przy granicy polskiej Norwida odstawiono do Berlina i tam uwięziono, potem zwolniono go, ale nakazano opuścić Berlin i udać się do Francji. W szczegółach sprawa przedstawiała się nieco inaczej. Gdyby poetę aresztowano natychmiast po przyjeździe z Poznańskiego, nie pisałby Koźmian Platerowi: „zdaje się, [...] że nie z Rosji, ale z Księstwa przyszło zaskarżenie“ [podkreślenie — Z. M.]; wiedziałby o tym na pewno. Między dniem aresztowania a przyjazdem z Wielkiego Księstwa było jeszcze miejsce na rozmowę z Fontonem — dopiero kilka dni po niej znalazł się poeta w więzieniu. Ustalenie dokładnego czasu wielkopolskiej wizyty, która miała tak niefortunny epilog, nastęrcza wiele trudności. Być może należało by jej szukać przed 7 czerwca 1846. Do takiego przypuszczenia może skłaniać korespondencja Norwida z Trębicką.

Listy poety do Trębickiej z pierwszej połowy r. 1846 datowane są następująco: 2—3 stycznia, 25—27 stycznia, 20 lutego (stempel pocztowy 2 marca), 11 kwietnia, 7 czerwca. Na list z 20 lutego adresatka długo nie odpowiadała. Wreszcie zniecierpliwiony już Norwid pisze do niej 11 kwietnia:

Smiem sobie wyobrazić, że nie zasłużyłem na ukaranie mię milczeniem blisko dwa miesiące już trwającym. Nie chcę tego tłumaczyć niepowodzeniem lub słabością, bo mam w Bogu nadzieję, ale przypuszczam, że nadeszła ta epoka korespondencji, w której się trudno wziąć do pióra po niepisaniu długim — i w której nie bez wstępu przerywa się milczenie — znam to, bo kilka ciągłych korespondencji miałem, i jestem zdania, iż w podobnych zdarzeniach któraś strona powinna obowiązek wznowienia przerwanych rozmów uczuć. Jakoż czynię zadosyć i śmiem prosić o słowo odpowiedzi. [I, 23—24]

Tymczasem na list Norwida z 11 kwietnia Maria Trębicka odpowiedziała dwukrotnie, a stroną milczącą stał się ten, który poprzednio wziął na siebie „obowiązek wznowienia przerwanych rozmów“. Po wymówce zrobionej Trębickiej brak odpowiedzi ze strony poety jest nieco zastanawiający. W końcu pisze Norwid 7 czerwca:

Wiele dni upłynęło od tej przyjemnej chwili, która mi list Pani z 19 maja wniosła, a lubo to już drugi przeze mnie dotąd przemilczany — usprawiedliwiać się nie będę, jak również i w niniejszym, co Panią będzie razić, także nie będę Jej tłumaczył ani usprawiedliwiał. [...] Życzyłem sobie coś stanowczego Pani donieść, lecz dotychczas nie mogę, lubo okoliczności przypomniały mi, ażebym sobą się zatrudnił — to tylko powiem, iż, da Pan Bóg, mój przysły list będzie jeśli nie przyjemniejszy (bo to wątpię), to przynajmniej jaśniejszy. [I, 24—25]

Wydaje się, że Norwid, któremu w tym czasie bardzo zależało na podtrzymaniu ciągłości korespondencji z Trębicką, milczał nie dlatego, że nie miał ochoty pisać, ale dlatego, że nie bardzo mógł. Nawet wtedy, gdy wysyłał list, warunki, w jakich się znajdował nie pozwalały mu jasno wytłumaczyć milczenia. Był przekonany, że warunki te w najbliż-

szym czasie ulegną zmianie, co ułatwi mu swobodę w pisaniu. Wszystko to może (choć przecież nie musi) przemawiać za tym, że poeta między 11 kwietnia a 7 czerwca na jakiś czas opuścił Berlin. Powrócił zaś do niego w okolicznościach, które uniemożliwiały mu wyjaśnienia. Co prawda pisze Norwid w tym samym liście: „nie wyjeżdżałem stąd na chwilę — nie mogłem“, ale wobec enigmatyczności całego listu nie można tego uważać za zaprzeczenie wyjazdu; zdanie to mogło być podyktowane ostrożnością obliczoną na cenzurę czy penetrację rosyjską (list był wysłany do Królestwa). W tym samym liście, pisanym przez poetę późną nocą 7 czerwca, czytamy:

Z czasem szerzej i lepiej będę się mógł tłumaczyć — teraz może mi przyjdzie zatrudnić się sobą w bardzo praktycznym słowa tego znaczeniu. [...]

Przyjdzie może epoka, że będę często — bardzo często — listami mymi Pani naprzykrzał się (przepraszam) — wtedy adres jej przeszlę — bo domyślałam się, że w przyszłym liście już to zrobię. [...] Niedługo będę pisał; bo może przeszlę adres. Co do portretu — proszę — jeżeli można nie przez ambasadę posyłać — nie chcę tam robić subiekcji — nie powinienem. [I, 25—27]

Obracając się w dalszym ciągu w kręgu domysłów, których nie sposób obecnie sprawdzić, można przypuszczać, że owe wzmianki o zmianie adresu były związane z nakazem opuszczenia Berlina, wydanym przez władze pruskie, które chciały się pozbyć niewygodnego i podejrzanego cudzoziemca. Wydaje się, że taki był finał wielkopolskiej wycieczki. Uwzięnie było jej epilogiem.

W jaki sposób naraził się Norwid władzom pruskim? Odpowiedź znów nie może być, ze względu na ubóstwo materiałów, zbyt pewna. Obawy policji, domyślającej się niezawodnie jakiegoś politycznego celu w przyjeździe poety w Poznańskie, były raczej nieuzasadnione. A wskazuje na to nie tylko deklarowana przez Norwida pogarda dla konspirowania — bo teoria nierzadko rozmija się z praktyką — lecz dowodzą tego także inne okoliczności. Przypomnijmy jeszcze raz konstatacje Koźmiana. Jego zdaniem, stroną oskarżającą poetę było Wielkie Księstwo Poznańskie, a nie urzędnicy rosyjscy. O depezy Kisielewa Koźmian oczywiście nie wiedział, podobnie jak nie znał powodu oskarżenia. Ale już sam fakt, że zarzuty wyszły z Poznańskiego, wielce uspokajał przyszłego księdza co do losu Norwida — „tym sposobem niezawodnie niewinnym się pokaze“. Koźmian, jeśli nie bezpośrednio od poety, to przez Włodzimierza Łubieńskiego dowiedział się niewątpliwie o wykroczeniu paszportowym, jakiego się Norwid dopuścił przed przybyciem do Berlina. O ile zaś znał historię z Michałem Sadowskim, której przebiegu nie potrafimy dzisiaj odtworzyć, mógł ją również uważać za czynnik pogarszający sytuację. Gdyby więc oskarżenie wyszło ze strony Rosji, położenie więźnia — pod-

danego rosyjskiego byłoby bardzo kłopotliwe, a kara mogła być wcale dotkliwa. I to był jeden powód, dla którego Koźmian mniej lękał się oskarżeń strony pruskiej, a bardziej rosyjskiej.

Drugim powodem było najwyraźniej to, że Koźmian miał absolutną pewność lojalności Norwida wobec Prus. Znał ludzi, w których kręgu obracał się poeta w Berlinie, wiedział u kogo i w jakim celu był on w Poznańskim<sup>33</sup>. Charakterystyczne, że najwięcej troski o Norwida w czasie jego uwięzienia wykazywali z Polaków Koźmian, Łubieński oraz Plater, który wyrażał nawet gotowość przyjazdu z Londynu do Berlina. Gdyby poeta był powiązany z innymi, bardziej sprzyjającymi rewolucji środowiskami, należy przypuszczać, że skład grona opiekunów byłby odmienny.

W świetle tego wydaje się, że aresztowanie Norwida było raczej aktem profilaktycznym, podyktowanym ostrożnością Prus. Latem 1846 około 600 podejrzanych (co wcale nie znaczy, że byli to ludzie istotnie zamieszani w konspirację) znalazło się w więzieniach pruskich<sup>34</sup>. Jednym z nich był Cyprian Norwid. Cień podejrzania — jaki rzucał niechybnie sam przyjazd poety w Poznańskie, którego cel nie był dla policji zupełnie jasny — starczył za dowód przestępstwa. Do takiego stwierdzenia uprawnia także stosunkowo szybkie uwolnienie Norwida.

Zapobiegliwość pruska wyraziła się przypuszczalnie najpierw w nakazie opuszczenia Berlina, wydanym przez władze pruskie przed 7 czerwca. Poeta nie zdążył zrealizować planowanego wtedy wyjazdu, gdyż do zarzutów władz pruskich dołączyły się zastrzeżenia urzędników ambasady rosyjskiej w Berlinie, spowodowane tak depeszą Kisielewa, jak i hardym postawieniem się Norwida wobec Fontona. I to był nie znany Janowi Koźmianowi „powód twardego postąpienia z naszym Cypr.“

### Uwolnienie

Już z Brukseli pisał Norwid do Marii Trębackiej 11 sierpnia 1846:

Tak zmęczonym jeszcze się czuję po podróży, którą śmiesznie odbyłem, że nie przedsięwzię listu. [I, 28]

<sup>33</sup> Istnieją poszlaki wskazujące, że Norwid był, a może nawet bywał, w pierwszej poł. 1846 r. w Pudliszkach pod Leszmem, posiadłości Józefa Łubieńskiego, ojca Włodzimierza. Nie wiadomo jednak, czy ów wyjazd do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który zwrócił uwagę policji pruskiej, związany był z Pudliszkami, gdyż możemy się domyślać także innych wielkopolskich wizyt. Por. Z. Muszyńska, *Na wielkopolskim tropie Norwida*. W książce zbiorowej pod red. Z. Szwejkowskiego: *Literackie przystanki nad Wartą*. (W druku).

<sup>34</sup> Zob. S. Kieniewicz, *Spoleczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*. Warszawa 1935, s. 61.

Zaś w roku 1880 do Konstancji Górskiej:

Książę Wilhelm Radziwiłł był łaskaw mówić o mnie Królowi Pruskiemu, i tym sposobem ułatwiono mi ujechanie z więzienia — mówię ujechanie, nie ucieczkę, bo nie uciekałem nigdy! [II, 418]

A oto fragmenty listów Jana Koźmiana do Cezarego Platera, z Berlina — z 9 i 25 lipca 1846:

Dotąd nie była pora<sup>35</sup> X. Wil., ale go już przysposobiłem.

Szkoda, że X. Wilh. nie ma i że nie prędko powróci, uprzedziłem go był o tej sprawie, ale nie przyszła pora użycia jego wpływu.

Jak pamiętamy, tuż po 25 lipca władze pruskie zwolniły Norwida. Nie żądano od niego opuszczenia Berlina; poeta z własnej woli zamierzał jeszcze kilka dni po odzyskaniu wolności leczyć się w klinice. Wspólnie z Koźmianem ustalili, że po opuszczeniu szpitala „pójdzie do P. Bod. i będzie się starał tu zostać“.

Rozwiązanie skrótu „P. Bod.“ ułatwił częściowo Erzepki, pisząc na marginesie kopii listu: „Bodelschwing? 19 maja 1847“. Przypuszczalnie w nieco późniejszej korespondencji Koźmiana z Platerem (w liście z 19 maja 1847) nazwisko to padło i Erzepki skojarzył je z owym „P. Bod.“. Jeśli domysł ten jest słuszny — to miał się Norwid udać do Ernesta Bodelschwingha, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Prus, albo do jego brata Karola, wysokiego urzędnika administracji pruskiej, względnie do kogoś z tej rodziny. Korzystanie z uprzejmości osób tak wpływowych w Berlinie nasuwa myśl, że któryś z Bodelschwinghów mógł walenie przyczynić się do uwolnienia Norwida.

Hipoteza ta wydaje się tym bardziej prawdopodobna, im bardziej wątpliwa jest interwencja księcia Wilhelma Radziwiłła, o którą zresztą zabiegał nie tylko Jan Koźmian, ale przypuszczalnie również Cezary Plater i August Cieszkowski. O tych staraniach wiedział Norwid od Koźmiana lub od doktora Dieffenbacha. Stąd przypomnienie Wilhelma Radziwiłła w liście do Konstancji Górskiej, pisany w roku 1880.

Ale wstawienie się Radziwiłła za poetą, zwłaszcza u samego Fryderyka Wilhelma IV, wydaje się problematyczne z kilku powodów. 22 lipca 1846 król pruski, według relacji ówczesnych gazet, udał się w podróż na trasie Erfurt — Norymberga — Regensburg — Karlsbad — Cieplice; dopiero 1 sierpnia stanął w Poczdamie<sup>36</sup>. Wilhelma Radziwiłła również nie było w tym czasie w Berlinie, a poza tym jeszcze 25 lipca pisał

<sup>35</sup> Tu brak jakiegoś wyrazu w kopii. Zdanie to można by uzupełnić następująco: „Dotąd nie była pora [użycia wpływu] X. Wil[helma Radziwiłła], ale go już przysposobiłem“.

<sup>36</sup> Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, 1846, nr 174. W rubryce: *Wiadomości krajowe*.

Koźmian Platerowi, że Radziwiłł nie widzi możliwości użycia swoich wpływów. Jeśli więc Norwid istotnie coś jemu zawdzięczał, mógł to być jedynie ostrożny zabieg korespondencyjny, możliwe, że skierowany do któregoś z Bodelschwinghów.

Mimo cofnięcia nakazu aresztowania i zezwolenia na pobyt w Berlinie, wkrótce po odzyskaniu swobody odbył Norwid spieszną i „śmieszna” podróż do Brukseli. Władze pruskie nie rościły już żadnych pretensji do poety, ale ambasada rosyjska nie myślała na tym zakończyć swych porachunków.

Zygmunt Krasiński pisał do Delfiny Potockiej 25/26 stycznia 1848 z Rzymu:

Jednak po półtora miesiąca reprezentant duszy [Norwid] lotnie uciekał drogą żelazną, prędko jak myśl, a reprezentant ciała [Fonton], nic o tym nie wiedząc, siedział sobie w swoim biurze i gotował się nazajutrz kazać go wziąć i dalej wieźć okutego, w głąb piekieł ziemskich<sup>37</sup>.

Przyjaciele poety nie znali zarzutów strony rosyjskiej i nie mogli przewidzieć ich konsekwencji; obiecując pomoc „ile i jak zechce”, uznali dalszy pobyt Norwida w Berlinie za przesądzony. Plan ten pokrzyżowała nie przewidziana przez nich okoliczność: ambasada rosyjska zamierzała prosić o wydanie poety władzom carskim, które miały wymierzyć karę wedle swego uznania. Ostrzeżony w porę przez kogoś życzliwego, Norwid „u j e c h a ł” do Brukseli.

---

<sup>37</sup> Krasiński, *op. cit.*, s. 522.